

## CZY WE FRANCJI MOŻNA KPIĆ ZE WSZYSTKIEGO?

W debacie na temat „Charlie Hebdo” i ataków 11 stycznia jest wiele elementów, które obecnie wywołują ostre dyskusje w Stanach Zjednoczonych i we Francji. W USA nagroda Pen Clubu dla satyrycznego tygodnika budzi niezgodę części pisarzy. Pojawia się zwłaszcza pytanie, czy istnienie nastrojów antymuzułmańskich we Francji musi prowadzić do potępienia braku szacunku ze strony satyrycznego pisma. Prześmiewczość, która szokuje, ale też jednoczy śmiejących się, mimo różnic światopoglądowych, stanowi zagrożenie dla zwolenników bardzo wąsko pojętej tożsamości. Ale granice wolności są również granicami zaufania w społeczeństwie.

Poruszenie zagadnienia granic wolności w kontekście burzliwych sporów toczących się wokół „Charlie Hebdo” wydaje się konieczne. Dyskusji nie wywołują bynajmniej zamachy na klientów koszernego supermarketu przy porte de Vincennes czy turystów zwiedzających muzeum Bardo w Tunisie. Nikt nie spiera się o prawo do kupowania żywności odpowiadającej zaleceniom religijnym ani o prawo do podziwiania dzieł sztuki. A jednak te właśnie prawa zostały zagrożone, jak również prawo do podróżowania, do przyjmowania turystów i wiele innych.

Jeśli dyskusja w świecie zachodnim, ale też na całym świecie dotyczy prawa do śmiechu, to jest bardzo mocnym sygnałem. Chodzi bowiem o to, czy akceptujemy śmiech innych, czy potrafimy uznać paradoksalną wręcz siłę oddziaływania tego śmiechu. Ale musimy zadać sobie również pytanie, czy to, co jest akceptowane lub odrzucane przez innych, może wyznaczać granice. W takiej sytuacji należałoby przestać mówić i zrezygnować z wolności słowa, kiedy ktoś mógłby się obrazić. W tym względzie dyskusja na temat śmiechu i rozśmieszania nawiązuje w pewnym sensie do kontroli nad ciałem, zwłaszcza ciałem kobiety. Czy człowiek jest istotą tak słabą, żeby częściowe ukazanie kobiecego (lub męskiego) ciała, mniej lub bardziej istotne, naruszało porządek społeczny, a nawet duchowy danego społeczeństwa. Sceny o charakterze seksualnym i dosadne poczucie humoru to zresztą dwa motywy najczęściej wymieniane w odniesieniu do karykatur nieakceptowanych przez zwolenników porządku moralnego narzucanego mocą obowiązku prawnego i zwolenników ustrojów antydemokratycznych.

To dlatego należy pamiętać o głębokiej „galijskiej tradycji, niepokornej, zabawnej i złośliwej”, by posłużyć się tytułem świetnego wywiadu udzielonego przez Roberta Darntona dla pisma „Le 1”, publikowanego na pierwszej stronie (z 4 marca 2015 r.). Tradycję braku szacunku jako postawy wobec wszelkiej władzy można odnaleźć

u François Rabelais'go, znanego z rubaszości, Paula Scarrona, który naśmiewał się m.in. ze swego kalectwa i w pamfletach drwił z kardynała Mazarina oraz władzy królewskiej w osobie młodego Ludwika XIV.

To nie powaga jest wyznacznikiem francuskiego stylu, lecz zabawna i niepokorna poezja, która drwi z władzy ziemskiej i duchowej, a więc i z Kościoła. Humor jest afirmacją wolności. W XVIII w. często rodził się w kawiarniach i parkach. Filozofia polityczna nie jest więc jedynym źródłem wolności. Przez długi czas to w libertynizmie mogła ona znajdować oparcie.

Laickość, traktowana raczej poważnie, pojawiła się dość późno w debacie na temat prawa do poczucia humoru, na temat prawa do nieuginania się przed instytucjami, dyskursami i osobistościami o statusie religijnym. Ale laickość nigdy nie była filarem prawa do prześmiewczości.

To nie rozdzielność Kościoła i państwa daje prawo do braku poszanowania siebie i innych. Nie chodzi tu o zasadę prawną, która tłumaczyłaby tę francuską tradycję przekraczania norm akceptowanych przez większość. Opiera się to na zasadzie zaufania w zdolność każdego wierzącego i każdego niewierzącego, każdego zwolennika dowolnego nurtu filozoficznego czy politycznego, do podważenia na chwilę własnych przekonań, do powstrzymania się na czas dobrze uzasadnionej oceny, by móc śmiać się razem z przeciwnikiem o odmiennym światopoglądzie czy zapatrywaniach politycznych, z wyznawcą innej religii czy ateistą identyfikującym się z inną grupą. To właśnie wyjaśnia, że „Charlie Hebdo” nie jest tygodnikiem opinii, reprezentatywnym dla określonego spójnego nurtu intelektualnego. W dniu zamachu na łamach tego samego numeru pismo zamieściło przychylny artykuł dla książki Houellebecq’a „La Soumission” („Uległość”) i wyrażające jej krytykę w postaci karykatury.

Miliony Francuzów, którzy wyszli na ulice, to nie było szesnaście tysięcy nabywców „Charlie Hebdo”. Oni dawali wyraz temu, że „Charlie Hebdo” ma prawo istnieć. Ciekawe, że dziś część intelektualistów, o dość niespójnej tożsamości jako grupa, zabiera głos w imieniu narodu i mówi, że ta styczniowa mobilizacja nie była zbyt liczna. Ludzie ubodzy, prawdziwi Francuzi, a przede wszystkim prawdziwi przedstawiciele klasy pracującej pochodzenia arabskiego byli rzekomo nie dość licznie reprezentowani z powodu antysemityzmu. Istotnie, można sądzić, że przekrój społeczny manifestacji 11 stycznia pokazuje, że nieobecni charakteryzowali się chęcią protestu wobec bluźnierstwa i antysemityzmem, który pozostawał w sprzeczności z uczuciem solidarności wobec ofiar koszernego supermarketu.

Tym samym tłumy protestujące 11 stycznia to mieliby być antymuzułmańscy katolicy stający w obronie mieszczańskiego komfortu. Wątpię, aby należało myśleć, że pochodzenie zakazuje szyderstwa lub też uprawomocnia je w jakiś szczególny sposób. Katolik z prowincji opowiadający się za „Charlie Hebdo” może okazać się wprowadzającym w błąd skrótem myślowym. I trzeba w tym miejscu przypomnieć, że karykaturzyści świata muzułmańskiego dają dowód wielkiej odwagi. Jednakże

elity tych krajów wykorzystują izraelską politykę represji jako argument dla legitymizacji represji i kontroli ideologicznej, po które sami sięgają. W ten sposób wolność ogranicza się do prawa potępiania Izraela i innych wrogów wskazanych przez państwo. Co sprawia, że istnienie karykatur o szerokim spektrum zasługuje na podkreślenie, jeśli takie istnieją.

Podsumowując, jest pewne, że we Francji w przeciwieństwie na przykład do Stanów Zjednoczonych, tradycja prześmiewczego braku szacunku jest wystarczająco zakorzeniona, by oprzeć się terrorowi. Ani nawoływania do wojny między cywilizacjami, ani pogarda dla prawdziwych biedaków, którzy nie potrafią śmiać się z siebie i ze swoich przodków, nie wystarczyły, by zniechęcić manifestujących.

Oczywiście w rękach polityków strach ulega instrumentalizacji. Pokusa jest zbyt silna. Ale nie na tyle, by udało się pozbawić Francuzów ich nieodłącznej tradycji. Manifestacje Frontu Narodowego 11 stycznia miały bardzo ograniczony zasięg, mimo grania na uczuciach strachu przed islamem.

Śmiech, a zwłaszcza śmiech z samego siebie, jest kluczem do zrozumienia, co z tą wolnością. Sukces przedstawienia „Tuwim dla dorosłych” („Tuwim pour les adultes”) pozwala mi wierzyć, że zostaną tutaj zrozumiani: granice wolności humorystycznego przekazu są granicami nawoływania do zbrodni i nienawiści (mało zresztą zabawnego), i to wszystko.

Co do pozostałych kwestii, „lud” w zupełności potrafi śmiać się razem z ludźmi bliskimi jak również całkiem odmiennymi oraz śmiać się z samego siebie. Szczerze polecam dowcipy o księżach, rabinach i policjantach... Przypomnę także, że przegląd jezuicki „Études” opublikował karykatury „Charlie Hebdo” na temat Kościoła katolickiego, zanim został poproszony o ich usunięcie. Chodzi o to, że aby żyć razem, trzeba pozwolić na destabilizację, trzeba potrafić wyjść z ustalonych ram.

Zabronić kpiny – to pozwolić na uwewnętrznienie strachu, przede wszystkim strachu przed samym sobą, ale oznacza to również zabronić budowania Europy, która potrzebuje różnych rodzajów śmiechu, które rozbrzmiewają w najróżniejszych wymiarach i mieszają się razem, ponieważ emocje znajdują się w samym sercu życia politycznego. A śmiech jest wielkim wyzwaniem: stawia bowiem pytanie o wolność i zaufanie. Był papież, który powiedział *Nie lękajcie się*. Trzeba więc zaakceptować wszystkie tego konsekwencje, nawet jeśli nie zawsze są wygodne. Komfort nie jest demokratyczny.